

# Kronika tygodniowa.

(Kapryśna zima. — Dni krytyczne. — Ślizgawka. — O stróżach. — Ich żądania. — Dola stróżów. — Kamienicznicy, ratujcie! — Strajk malarzy. — Kto winien? — Strajk introligatorów, jego złe i dobre strony. — O strajkach w ogólności. — Kto z nich odnosi największe korzyści, a kto na nich cierpi. — Strajk polityków. — Coś ze sytuacji. — Nagonka na Stapińskiego. — Jak ja się obchodzę z ministrem finansów. — Truciciel. — Św. Mikołaj).

Tak oczekiwana zima zapanowała już w Krakowie, jednakowoż z kaprysami, jak każda istota rodzaju żeńskiego. Jednego dnia mamy mróz, dochodzący siedmiu stopni niżej zera, drugiego rano błocisko, przez które ani rusz przebrnąć, by nie utopić chociażby kalosza. Owe wahania temperatury powstrzymują też wielu Krakowian od wykupywania futer z lombardu, po pierwsze dlatego, że przed pierwszym kieszon jest zupełnie wypróżniona, po drugie, iż spodziewamy się, że może tego roku zimy nie będzie, skoro oba dni krytyczne pierwszego rzędu, przepowiedziane przez Falbą, tj. 13 i 27 listopada, minęły szczęśliwie, a Kraków stoi na tem samem miejscu, co wprzód.

Przedsiębiorcy ślizgawkowi boleją srodze nad brakiem siarczystego mrozu, nie mogą bowiem puścić jeszcze publiczności na lodową powłokę, która jest znaną słaba, by wytrzymać żar uczuć, znajdujących corocznie na lodzie miejsce wylania. Płacze także młode pokolenie, które bodaj na razie pozbawione jest jednej ze swych największych przyjemności. Pocieszymy się jednak, po pierwszym wszystkim się zmieni; gdy w kieszeni pocujemy gotówkę, będzie i humor lepszy, a może i zima weźmie jakoś na ambit i ześle na siwym koniu choć świętego Mikołaja, skoro święty Marcin, widocznie bardziej postępowy, zjechał tego roku na automobilu.

Ale z okazji zbliżającej się zimy, mamy pewną bolączkę, która corocznie się odnawia i właśnie w tej porze daje nam się bardzo dotkliwie we znaki. Chodzi mi o sprawę czyszczenia trotoarów z lodu, śniegu i błota, która to czynność manipulacyjna jest obowiązkiem stróżów kamienicznych, czyli tak zwanych obecnie dozorców. Odkąd ci panowie zmienili swą tytulaturę, zmienili także i postępowanie, a cała ich czynność ogranicza się obecnie na wiecowaniu i radzeniu nad poprawą swego bytu. Prawda, że dola ich nie jest wcale do pozazdroszczenia, skoro jednak żądają dla siebie lepszych warunków, niech też stwierdzają czynem, że na to zasługują. Tymczasem, jak już ubiegłej zimy skonstatowałem, panowie dozorczy o swych najprymitywniejszych obowiązkach stanowczo ani myślą pamiętać i radziby byli, aby co rano każdy kamienicznik zebrał swą rodzinę, uzbroid ją w miotły i szufle i oczyścił chodnik przed domem, zanim jeszcze pan dozorca opuści objęcia Morfeusza. Czy to katoliccy stróże, czy też uświadomieni przez partję socjalistyczną dozorczy jednoczą się na jednym punkcie, to jest robić jak najmniej, a brać za to jak najwięcej pieniędzy. Jest to wprawdzie obecny duch czasu, my jednak zgodzić się na to nie możemy, choć nawet nie jesteśmy kamienicznikami, gdyż na własnej skórze czujemy skutki obecnej ich taktyki. Jeśli kogo Opatrzność skazała na tę nieprzyjemność, że codziennie o godzinie ósmej musi pędzić do biura, ten wzywa pomsty niebios na panów dozorców, którzy ani myślą o wyrzuceniu śniegu i lodu, lub zgarnięciu z chodników błota. Magistrat jakoś nie bardzo ich przyciska, oni też z narzekan publiczności robią sobie niewiele.

Przyznać trzeba, że materyalne uposażenie stróżów kamienicznych jest pod psem. Za marną dziurę pod schodami, opatrzoną jednak szumnym napisem: „Mieszkanie dozorczy”, musi taki biedak czyścić dom i jego otoczenie, niejednokrotnie obsługiwać rodzinę pana właściciela i być gotowym na różne posyłki i zajęcia w czasie najróżnorodniejszych uroczystości rodzinnych u swego chlebodawcy, np. wielkiego prania, zamordowania czworonoga, którego żydom jeść nie wolno i t. d. Dochód z tak zwanej „szperry” jest zazwyczaj minimalny, rzecz prosta, że cała rodzina gospodarza jest od niej uwolniona. Jeśli więc okoliczności tak się złożą, że w kamienicy mieszkają sami porządni lokatorzy, którzy po dziesiątej nigdy do domu nie wracają, tylko dopiero rano, po otwarciu bramy i to źródło dochodu pozostaje nieczynne. Ostatecznie więc i dziwić się nie można, że stróżom nie bardzo się chce wykonywać należycie swe obowiązki.

Apel w tem miejscu do kamieniczników. Daj-

cie panowie tym ludziom znośne warunki bytu, nie będą wówczas potrzebowali radzić, ani narzekać na swą dolę, a wezmą się energicznie do pracy, bojąc się, by nie stracić miejsca, które, jak dziś, żadnej prawie wartości nie przedstawia. Panowie nic na tem nie straciecie, będziecie zaś mieć spokój od władz, publiczności i lokatorów. Rzecz prosta, że znanadto wiele stróżów wymagać nie mogą, ale słuszne ich żądania powinny być stanowczo uwzględnione, choćby tylko z uwagi na przysłowie, że „jaka praca, taka płaca”.

Zdaje mi się, że jestem wyrazem życzeń ogółu Krakowian, narażonych obecnie niejednokrotnie na uszkodzenie swej cielesnej powłoki na nieoczyszczonych chodnikach.

Najważniejszą sprawą, która w ubiegłym tygodniu zajmowała opinię publiczną Krakowa, był strajk uczniów Akademii Sztuk Pięknych, dzięki Bogu szczęśliwie już zakończony. Pokazało się przy tej sposobności, że miarodajne czynniki, a w pierwszym rzędzie sam Zarząd szkoły, nie wiele się troszczyły o jej potrzeby, a trudno przecież przypuścić, by Wysoki Rząd przypominał o tem z urzędu, zwłaszcza że on bardzo jest zadowolony, gdy się go nie molestuje, by otworzył swą kabzę, w której, jak wiadomo, nosi zazwyczaj węża. A jest to przecież jedyna szkoła tego rodzaju, znajdująca się na obszarze ziem polskich, przez rząd jednak i społeczeństwo traktowana po macoszemu, jak zresztą wszystkie nasze instytucje. Reforma szkoły i lepsze jej uposażenie jest kwestją piękną, nie cierpiącą absolutnie zwłoki. Wysoki Rząd zrobił już swoje, obiecał bowiem zająć się tą sprawą, obowiązkiem naszych posłów będzie przypominać ustawicznie w Wiedniu dane obietnice, aby one przybrały realne kształty i z sfery pobożnych życzeń przeszły w rzeczywistość. Czy kierownictwo szkoły pozostanie w tych samych, co dotąd rękach, czy też ulegnie zmianie, spodziewać się należy, że energicznie zabierze się do pracy, by naprawić złe, które się już stało, a uchronić świątynię Sztuki przed jeszcze większym, jakie jej grozi.

Drugi strajk, mniej może ważny, jednakże bardziej niż poprzedni zaogniony, to strajk introligatorów, trwający w Krakowie od dłuższego już czasu. Pertraktacje majstrów z strajkującą czeladzią rozbijają się ustawicznie o opór jednej lub drugiej ze stron walczących, przyczem naturalnie winę składają raz ci na tamtych, drugi raz znów odwrotnie. Strajkujący spędzają tymczasem wolne od pracy chwile na zwiedzaniu osobliwości Krakowa, których, choć przeważnie rodowici Krakowianie, w innych warunkach nie byłiby tak prędko poznali. Więc i strajk zdał się przecież na coś!...

Z okazji tego ostatniego strajku warto się zastanowić, jaką wogóle korzyść odnoszą z zaprzestania pracy sami strajkujący i społeczeństwo, gdyż urządzający strajk, tj. prowodyrzy partji socjalno-demokratycznej, gdyby realnych korzyści z tego nie mieli, absolutnie nie zajmowałiby się podobnemi głupstwami. Z chwilą, odkąd klasy pracujące, walcząc o poprawę swego bytu, chwyciły się tak drastycznego środka, jakim jest zaprzestanie pracy, prawda, że materyalne ich położenie znacznie się poprawiło, ale też równocześnie i wcale nierównomiernie podniosły się także i ceny wszystkich niezbędniejszych artykułów. Dawne wynagrodzenia robotników były niskie, ale za owe pieniądze stanowczo więcej można było nabyć, niż dziś za trzy a może nawet czterokrotną kwotę. W miarę, jak robotnicy stawiali coraz bardziej wygórowane żądania, drożały i drożały ciągle wszystkie artykuły, można więc śmiało powiedzieć, że właśnie owe strajki są jedną z najważniejszych i najgłośniejszych przyczyn dzisiejszej drożyzny, a co za tem idzie i obecnego ubóstwa. Społeczeństwo ze strajków nie ma absolutnie żadnej korzyści, tylko ponosi na nich dotkliwe straty.

Sami strajkujący nie mogą się także pochwalić żadnemi zdobyczami, gdyż te, jakie im prowodyrzy przedstawiają, na oko wyglądają wcale ponętne, w rzeczywistości zaś redukują się do zera. Najlepiej wychodzą na tem stanowczo urządzający, gdyż rośnie ich powaga i napływają grajcary do kieszeni, a pieniądź, to przecież *spiritus movens* nawet dla najpostępowszych i najczernerwieszych apostołów ruchu wolnościowego. Takiego filantropa, któryby pracował dla dobra społeczeństwa bez żadnej dla siebie materyalnej korzyści, dziś absolutnie nie znajdziemy, każdy z nich poświęca się o tyle, o ile widzi w tem jakiś zysk dla siebie.

Jedynym strajkiem, z któregooby można odnieść jakąś korzyść, byłby strajk naszych wielkości politycznych. Gdyby tak ci panowie zaprzestali swej „wydatnej” pracy i usunęli się w zacisze domowego ogniska, społeczeństwo zyskałoby na tem bar-

dzo, gdyż doczekałoby się może spełnienia swych postulatów, na co teraz, gdy panowie ci pracują, absolutnie liczyć nie można. Weźmy na przykład na uwagę nasz sejm i parlament, a choćby nawet rady miejskie, bez względu na to, czy to we Lwowie, czy w Papiidówce. Wszędzie słyszymy mnóstwo słów, a w rezultacie widzimy bardzo mało czynów, a dzieje się tak samo na całym obszarze ziem, podległych koronie habsburskiej, ba, nietylko u nas, ale jak świat długi i szeroki... Niestety jednak, żaden z nich nie chce zaprzestać swej pracy i trzyma się rękami i nogami, jak to widzimy np. na baronie Bienercie, który kokietuje na wszystkie strony, byle tylko nie utracić swej pozycji, na której mu wcale wygodnie, choć tu i ówdzie napotyka na rozmaite trudności, z którymi walczy z różnym skutkiem.

Swoją drogą sytuacja w Izbie posłów staje się coraz spokojniejszą, choć nie tak jeszcze dawno zdawało się, że cały gabinet obecny będzie musiał iść „w duraki”. Próby porozumienia, które przedsiębrano z różnych stron, a głównie przez Koło polskie, choć na oko wydawały się bezużyteczne, doprowadziły przecież do tego, że gabinet trzyma się jako tako, a parlament wprawdzie nie żyje, ale wegetuje. W łonie Koła polskiego w Wiedniu zawrzało natomiast, jak w ulu, gdy pszczołki zabierają się do wylotu. Narodowa demokracja zwartym szeregiem runęła na wiceprezesa Koła Stapińskiego, ten jednak mężnie stanął do walki, a na widok walecznej jego piersi, umknęli napastnicy. Zarzucono mu, że kokietuje ministra Bilińskiego, aby wytargować coś dla siebie, że w celu uzyskania jakichś materyalnych korzyści objawia sympatyje dla Czechów, niestety jednak można było wyczytać między wierszami, że nie przemawiało tu przekonanie, ale zazdrość, że może sprzątnąć z przed nosa komu innemu coś takiego, na co ów miał już z dawna niezgorszy apetyt.

Ponieważ nie wypada mężom politycznym, aby znanadto zbliżali się do ministra skarbu, gdyż nasuwa to przypuszczenie, że myślą o jakichś materyalnych korzyściach dla siebie i ja, jako także mąż polityczny, postanowiłem zerwać wszystkie nici, jakie mnie wiążą z austriackim ministrem skarbu i już dwudziestego dziewiątego wydałem ostatnią koronę. Nie poprzestałem na tem, lecz postanowiłem skarbowi państwa dać się we znaki i w ten sposób zirytować do reszty finansową exscellencyę. Postawiłem więc cały mój majątek, jaki mi pozostał na *secco terno* na „bryńską” i już zawczasu cieszyłem się, że rozbiję skarb państwowy. Zabrakłoby wówczas pieniędzy na dyety dla posłów, zaprzestaliby więc częstych gadanin, a jeli by się jakiejś pożyteczniejszej pracy. Niestety, przesładował mnie pech, choć numery były zupełnie pewne, gdyż ułożył je wedle najnowszego sennika egipskiego pewien znawca loteryi, nie wyszedł ani jeden, więc pan Biliński może spać spokojnie. Widocznie zastrajkowały, idąc za duchem czasu.

Bardziej, niż sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna, zajęła nas sprawa owych pigulek, jakie rozesłano oficerom austriackiego generalnego sztabu. Gubiono się w domysłach, kto jest sprawcą, byli nawet tacy, którzy przypuszczali, że to nowy kawał genialnego Putyry, który naonczas bawił właśnie w Wiedniu. Gdy wreszcie domniemany truciciel dostał się w ręce karzącej sprawiedliwości, zastanawiano się, czy jest on winien, czy nie i jakie nim kierowały pobudki, dziś wreszcie zajmuje nas pytanie, czy pójdzie za to do kryminału, czy też orzekną psychiatrzy, że należy go ulokować w jakimś dolno-austriackim Kulparkowie, czy Kobierzynie.

Ważniejsza rzecz, co nam przyniesie święty Mikołaj, który za kilka dni ma uszczęśliwić ludzkość. Ja, o ile chodzi o moją osobę, życzylibym sobie otrzymać ładny porfel, wypełniony należycie bankocetkami (mogą być jakiegokolwiek bądź, byle posiadały wartość obiegową). Gdyby który z Szanownych Czytelników spotkał się gdzieś ze świętym Mikołajem, raczy go o tem poinformować, ja z mojej strony będę go prosił, by nie zapomniał o naszych Abonentach, z których całoroczni otrzymają od niego wspaniałe upominki, kwartalni już mniej piękne, ci zaś, którzy *Nowości* lubią czytać tylko „za darmość”, pożyczając je od przyjaciół, pozłacane różgi, iż tak mało dbają o swój cielesny i duchowy pożytek!

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

**KAWIARNIA J. BISANZA**

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter